Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 1 MARCA NUMER 7

REDAGUJE KOMITET

Dlaczego zwalczamy religje

W n-rze 2 belgijskiej „La Pensée", organie Rady naczelnej Międzynarodowej federacji związków i stow. wolnomyślicielskich czytamy pod powyższym tytułem następujące oświadczenie:

Wypowiadając walkę religji, nie mamy bynajmniej na myśli czynić zamachu na czyjąkolwiek wolność. Raczej przeciwnie.

Wierzenia muszą być szanowane, choćby były niedorzeczne. Pozostawiamy w spokoju tych, którzy wierzą w najbardziej prostacze brednie, ale wymagamy, aby nasze własne wyobrażenia były tak samo tolerowane.

Atoli w dziedzinie politycznej i społecznej nie możemy dopuścić, aby jednak sekta narzucała się innym ludziom za pomocą jezuickich metod.

Jesteśmy za wolnością słowa, za Rozumem, za prawem jednostki do istnienia; przeciwstawiamy się zatem katolicyzmowi i każdej religji, która wymaga ślepego posłuszeństwa, poddaństwa, niewoli.

Jesteśmy za życiem wolnem i bujnem; za Radością, Pięknem i Miłością. Przeciwstawiamy się zatem obłudnej moralności, głosicielom wyrzeczeń, życiu brzydkiemu, ciasnemu, nędznemu i wynaturzonemu.

Chcemy wyzwolenia ekonomicznego i moralnego jednostki, chcemy społeczności równościowej i braterskiej bez pa-

sorzytów i bez panów. Ażeby to osiągnąć, trzeba zniszczyć służalczość, pokonać przesądy, oświecić umysły czyli: zwalczyć religje.

Szczególniej w Belgji (czytaj: w Polsce. Red.) kościół katolicki jest wielką zaporą. To on ściągnął na nas wojnę krwawą i bratobójczą[1]), to on podsyca nienawiści międzynarodowe, to on jest szkołą wszelkiego służalstwa i wszystkich wyrzeczeń.

Niema nadziei zbudowania lepszego świata, dopóki czarna partja, horda tajemniczych i upartych jezuitów, nie będzie zwyciężona!

Państwo nie powinno utrzymywać czarnych sług (noirs) kościoła. Kościół ma być najzupełniej oddzielony od państwa. Kościoły, jako własność narodu, powinny wrócić do społeczeństwa. Wszyscy obywatele mają równe prawa do tych budowli.

Pogrzeby nie powinny być zastrzeżone wyłącznie tylko księżom jako podstawa ich propagandy i źródło ich dochodów.

Przytułki i szpitale winny mieć charakter całkowicie świecki, ponieważ w działalności stowarzyszeń religijnych nawracanie zawsze bierze górę nad obowiązkami humanitaryzmu i tolerancji.

Należy uchronić mózgi przyszłych pokoleń od wpływu zniekształcających i terroryzujących je niedorzecznych dogmatów i budzących strach. Nauka religji nie powinna być udzielana dziecku przed osiągnięciem przez nie wieku, pozwalającego na samodzielną decyzję w tych sprawach t. j. do lat 15 — 18.

Walczmy zatem z wciąż rosnącym zapałem z postępami ciemnoty, jeśli nie chcemy, aby nasze nadzieje na osiągnięcie całkowitej wolności runęły w gruzy na zawsze.

---

[1]) Mowa tu o wojnie religijnej w XVII w. za Filipa II, który wysłał do dzisiejszej Belgji i Holandji na pomoc tracącemu grunt pod nogami katolicyzmowi ekspedycję karną pod wodzą ks. Alby, znanego zwierza okrutnika ale bardzo pobożnego człowieka. Inkwizycyjne tępienie protestantyzmu w Niderlandach trwało 7 lat (1566 — 1573). Sam Alba chełpił się tem, że podpisał 18 tysięcy wyroków śmierci. On to również namawiał Katarzynę Medyceuszkę, aby urządziła rzeź hugonotów w Paryżu, co, jak wiemy, istotnie nastąpiło ku wielkiej radości Grzegorza XIII.

Ale nietylko dawne Niderlandy mają tytuł do przeklinania katolicyzmu. I Polska też tu ma coś do powiedzenia. Wymieńmy chociażby wojny husyckie, Warnę, wojny z Turkami, bunt Chmielnickiego, wojny moskiewskie, wojnę szewcką, Konfederację barską, zniszczenie kultury Złotego Wieku utratę niepodległości, zacofanie cywilizacyjne, nędzę i ciemnotę ludu... Oto są w krótkości nasze tytuły do urządzania akademji ku czci papieża i dekorowania orderami polskiemi jego pretorjanów opłacanych ze skarbu państwa polskiego.

Starajmy się dobrze myśleć: oto zasada moralności.

Paskal

Stanisław Jan Czarnowski

MAGISTER PRAWA I ADMINISTRACJI WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

„Wyraz Mason połączył w jakąś wielką rodzinę wolnomyślnego uczonego, socjalistę, ludowca, bezbożnika, targującego się o ślub i ucznia, opierającego się stosowaniu sposobów policyjnych do konfesjonału'.

Andrzej Niemojewski

„O Masonerji i Masonach", 1906, str. 5.

Nieuctwo, pisujące po klerykalnych i ultramontańskich pisemkach, piętnuje wolnych myślicieli polskich mianem „bezbożników", „bolszewików", a nawet „komunistów" (?!) (może co przyłączyć?). Nieuctwo to b. mało oczytane, ani się domyśla, że „myśl wolna" w uciskanej przez „moskali" Polsce ma już tradycję i może się legitymować.

Nie jest ona bynajmniej, jak mniema klerykalny nieuk piszący, naleciałością obcą, a tem mniej „rosyjską", ale jest naturalnym odruchem zdrowego rozsądku, owocem pozytywnego, realnego myślenia, opartego na nieznanej jeszcze nieuctwu potędze i rozwoju myśli ludzkiej i wiedzy!

Do wydatnych jednostek w ruchu wolnomyślicielskim polskim należy Stanisław Jan Czarnowski, urodzony w Staszowie, ziemi Sandomierskiej w 1847 r.

Już w gimnazjum w Kielcach 1861 r. pod wpływem wykładów prof. historji Szmidlla, postępowego i światłego człowieka, budzi się w Czarnowskim i jego kolegach reakcja przeciw klerykalizmowi i ograniczeniu prefekta Brudzyńskiego.

Przymusowe codzienne chodzenie na nabożeństwo przed wykładami, pobudza Czarnowskiego do oprawienia „Pensées de Jean Jacques Rousseau" (Myśli J. J. Rousseau) w okładki książki do nabożeństwa i tak „modli" się w kościele, bo „zbytni przymus szkolny ortodoksji kościelnej wywoływa tem większą reakcję swobody duchowej, im bardziej surowo był stosowany" (Pamiętnik Czarnowskiego; t. II str. 23).

Pod wpływem obserwacji i doświadczeń „pierwotna dziecięca ślepa wiara" zanika i ginie — 1864 r. Kończy gimnazjum kieleckie i wstępuje do Szkoły Głównej w Warszawie.

Aleksander hr. Wielopolski w okresie swej władzy przedewszystkiem zreformował nauczanie w gimnazjach. Opracowano 1861 r. „Ustawę Szkolną", która usuwała bezduszny, a ogłupiający system Muchanowa. Wielopolski zrozumiał doniosłość i znaczenie wyższej uczelni w kraju — jego staraniem i wpływem powstała „Szkoła Główna". Katedry obsadzono ludźmi najwydatniejszej inteligencji w owoczesnej Polsce. Rektorem mianowano światłego Józefa Mia-

nowskiego. Wielopolski już doceniał ujemny wpływ duchowieństwa i dał poznać klerowi, że nie zniesie rządu w rządzie.

Należy podkreślić, że Czarnowski miał już w Kielcach wybitne ideowo grono kolegów.

Niemal współcześnie ukończył tam szkołę Adolf Dygasiński, Grudziński Stanisław, poeta, Świętochowski Andrzej, geograf, Godlewski Mścisław, Głowacki Aleksander (Bolesław Prus), Przyborowski Walery i inni. Był to zastęp młodzieży, która następnie odegrała wydatną rolę w historji i ewolucji intelektu polskiego.

W Szkole Głównej zastęp ten znacznie się zwiększył. Właśnie wtedy w Warszawie wrzały zawzięte spory i walki. Profesor Wrześniowski propagował teorję Darwina. Znalazła ona zawziętych, ale nienaukowych przeciwników.

Słuchacze Szkoły Głównej zajmowali się pilnie naukami i brali żywy udział w ścieraniu się poglądów. Czarnowski zaznacza pragnienie: „owocnej dla kraju pracy". Ma dzielnych kolegów. Taki Leopold Mikucki w swym księgozbiorze ma dzieła Vogta, Moleschotta, Ludwika Büchnera, Supińskiego, Bukle'a, Haeckla, Darwina. Mikucki przyjaźni się z Adamem Wiślickim.

Młodzież porywały wtedy główne zasady dźwigni cywilizacji i postępu, głoszone w dziełach Buckl'a.

Rozwój narodów uzależnia on: 1) od stopnia wiedzy najznakomitszych ludzi w narodzie, 2) od kierunku tej wiedzy, 3) od rozpowszechnienia tej wiedzy.

Buckle był wtedy ideałem „pozytywistów".

Umysłowość ludzka osiąga wówczas należne zrozumienie. Hasłem młodzieży staje się: „Wiedza, to potęga".

Czarnowski wydaje w 1867 r. przekład H. T. Buckla: „Wpływ kobiet na postęp wiedzy".

Duchy się buntują i rwą do lotu, aby obalić trony trzech zaborców i to razem z ich „najwyższym protektorem i łaskawcą, z jego namiestnikiem ziemskim, z całą jego hierarchją i podłą biurokracją despotów, gnębiącą narody i hamującą postęp ludzkości" (pamiętniki Czarnowskiego).

Ciekawych odsyłam do tych właśnie pamiętników Czarnowskiego. Jest tam cenny materjał do prądów owej epoki, do życia i działalności autora. Szkoda, że śmierć 9/I 1929 r. wytrąciła mu pióro z ręki i pamiętnik sięga tylko 1892 roku.

Tak żył i pracował Czarnowski, wolnomyśliciel polski. Bojownik prawdy, niezależności myśli i postępu. Program polityczny bojowników z owej epoki znajdujemy na str. 3 13-o zeszytu pamiętników:

„Polskę oswobodzić od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych...

Słowiańszczyznę pobratymczą uwolnić od wiekowego jarzma germańskiego, węgierskiego i tureckiego. Austrję zburzyć!

Carat moskiewski podkopywać i obalić przez rewolucję w Rosji. Dynastje despotyczne: Romanowów, Habsburgów i Hohenzollernów zdetronizować! Europę oswobodzić od tyranji militaryzmu i despotów monarchicznych — dążyć do utworzenia Republiki powszechnej narodów zjednoczonych!..

Naukę, sztukę i szkoły wyswobodzić od wpływów wstecznych klerykalnych: księży, popów, pastorów, rabinów, cadyków, znachorów i t. p. oszustów, wyzyskiwaczy ciemnoty ludu.

Wyswobodzić umysłowość europejsko-aryjską od hypnozy religijnej semickiej: mozaizmu, jezuityzmu i mahometanizmu, które narzuciły Europie swoją fanatyczną i barbarzyńską tyranję mieczem i ogniem stosów inkwizycji świętej, zalewały powodzią krwi wojen krzyżowych i protestanckich, a dotychczas tamują spokojny rozwój kultury i cywilizacji wszechludzkiej dzikiemi wrzaskami sporów religijnych. Obalić kalifat stambulski sułtana i papiestwo rzymskie, zniweczyć ich władzę polityczną i pychę manji wielkości — wysiedlić je do Mekki i Jerozolimy, skąd przyszły, pałace ich i muzea skonfiskować na rzecz publiczną.

Walczyć nieustannie o oswobodzenie ludu wiejskiego, miejskiego i klas pracujących od wyzysku i jarzma kapitalizmu.

Toczyć bój o wolność i niepodległość myśli, słowa, prasy, wiedzy, nauczania, o wolność wyznań i miłości.

Nieść pochodnię oświaty i arcydzieła genjuszów między lud swój i narody świata całego przez związki, zjazdy i wystawy międzynarodowe powszechne, naukowe i artystyczne.

Rozprawy nasze (1882 r.) — pisze Czarnowski na str. 4, zeszytu 13, pamiętnika — kończono hasłem:

„Niech żyje wielka rewolucja! Niech żyje Republika powszechna zjednoczonych narodów! Niech żyje wolność, równość i braterstwo, miłość i światłość, wiekuista władczyni świata!"

Rozchodzono się powoli pojedynczo, aby nie zwracać na się uwagi niczyjej w cieniach nocy (działo się to w Warszawie przy Nowym Świecie w domu № 19).

*
* *

Takie hasła poruszały umysły już 50 lat temu, a nie było jeszcze wtedy ani „Bolszewji", ani „Bezbożników", ani „Komunistów" (n. b. rosyjskich — gdyż komuna 1872 r. została przez p. Thiersa i wojska wersalskie utopiona w potokach krwi).

Były to hasła, które wysuwało i narzucało samo życie. Odruch naturalny zdrowego jasnego umysłu, naturalnie nieograniczonego i zacieśnionego prostaczka, tak zawsze drogiego i miłego dla kleru — ale umysłów wyższych, szlachetnych, dalekowidzących, którzy grupowali się wtedy

około „Nowin" redagowanych przez tak piękną duchowo jednostkę jaką był Prus (Aleksander Głowacki) (porównaj Stanisław Szczutowski „Prus, jako redaktor", Nr. 22 „Tygod. Ilustrowanego z 1 czerwca 1912 r.).

Chciałem w tym zarysie pokazać Czarnowskiego jako wolnomyśliciela. Inne strony jego bogatej działalności naukowej i wydawniczo-społecznej pomijam.

Cześć pamięci tego pioniera wolnej myśli polskiej!

Marjan Wawrzeniecki

Zasady katolickiej etyki

(dokończenie)

Wojna. Wojna, ta najstraszniejsza i najniemoralniejsza z plag ludzkości całej, jest potraktowana przez „etykę katolicką" w sposób całkowicie przeciwny etyce, a praktycznie najzupełniej żaden. Bo oto na str. 179 „Etyki" ks. L. czytamy: „Wojna ze stanowiska etycznego może być albo godziwa i dozwolona, a czasem nakazana, a może być także niedozwolona, etycznie zła". W przypisku zaś dodaje: „Etyka katolicka nie uważa więc wojny za niedozwoloną w każdym wypadku, na którem to stanowisku stoją niektóre sekty, jak np. angielscy kwakrzy, a także głośny pisarz rosyjski, Lew Tołstoj".

Czyli innemi słowy: Kościół katolicki pomimo „boskiego" przykazania: „Nie zabijaj" jest za wojną pod trzema warunkami (str. 180) że wojna: 1) musi być sprawiedliwa, t. j. podjęta w obronie prawa niewątpliwego celem odparcia jawnej i niewątpliwej krzywdy; 2) musi być konieczna, t. j. dla powodów nietylko słusznych i odpowiednio ważnych i po wyczerpaniu wszelkich innych środków (jak np. dyplomatycznych układów, represyj ekonomicznych, np. wojny celnej, pośrednictwa przez trzecią osobę, np. Ligę narodów, sąd polubowny, trybunał rozjemczy itp.). Wojna bowiem jest takiem nieszczęściem, tak olbrzymią sumą gwałtów i cierpień ludzkich, że zbrodnią jest wszczynać ją z powodów błahych, albo mając możność załatwienia sporu innym sposobem, nie załatwić go. Wreszcie 3) wojna powinna być legalna, t. j. otoczona wszelkiemi formalnościami, przez zwyczaje lub prawo międzynarodowe uświęconemi... aby upewnić sumienie obywateli, że rozlew krwi, do którego mają rękę przyłożyć, jest sprawiedliwy i konieczny. Wojna, której brak jednego z tych trzech warunków nie jest wojną godziwą, ale rozbojem i gwałtem". (podkr. n.).

W razie zaś wątpliwości i moralnych skrupułów co do tego, czy wojna jest sprawiedliwa, konieczna i legalna, ma rozstrzygać wg. Etyki katolickiej, nie sumienie człowieka

i obywatela lecz... autorytet zewnętrzny. Bo ks. L. pisze: „W razie wątpliwym —przełożony ma słuszność“—i zdanie to podkreśla. Rzeczą jest jasną, że tym przełożonym może być nietylko specjalista od zbawienia, lecz i każdy inny zwierzchnik. Bo sumienie ludzkie nie może być w pojęciu katolickiem pod żadnym warunkiem wolne.

Ujmując więc zagadnienie wojny w sposób powyższy: w praktyce ma wszystko zostać podawnemu. „Mordujcie się więc, o bracia w Chrystusie, bylebyście się tylko przedtem pomodlili o wieczny pokój i przejście całego świata na katolicyzm, a pokój ten będzie tak wyglądał jak w średniowieczu. (zob. wyżej).

Bo ks. L. jako lojalny poddany, powiedziawszy szereg komplementów dwum ostatnim papieżom, za ich „pacyfizm“ (np. krucjata modlitw) i zabroniwszy żołnierzom używania kul dum-dum — tak pisze na str. 181: „Pokój między narodami i państwami, oparty na zasadach miłości i sprawiedliwości, które to zasady przyniósł nam Chrystus — to postulat, wynikający z najgłębszych podstaw chrystjanizmu. W duchu tego pokoju, tej zgody i współpracy dla dobra i rozwoju całej ludzkości i dla chwały wspólnego Ojca na niebie wszystkich ludzi, — należy wychować społeczeństwo i szerokie masy ludności... urabiać opinję publiczną, a ufać należy, że **kiedyś** nastanie ta błogosławiona chwila, że narody i państwa uznają i to nietylko teoretycznie, ale i praktycznie, że są dziećmi jednego Boga, że znikną pomiędzy niemi krwiożercze wzajemne walki, niegodne dzieci Bożych, że **ludzkość... utworzy jedną owczarnię z jednym Pasterzem** na czele i że nareszcie między narodami i państwami nastąpi pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. O to modlić się, w tym duchu pracować, jest obowiązkiem wyznawców Chrystusa.

A teraz parę uwag. Przedewszystkiem naszem zdaniem wojna ze stanowiska etycznego może być tylko potępiona i niedozwolona. Dlatego każdy uczciwy człowiek, choć niechrześcijanin (bo co to za chrześcijaństwo, które się godzi na mord masowy, jakiem jest wojna, byleby tylko był „legalny“, t. j. otoczony wszelkiemi formalnościami?) podpisze się z zamkniętemi oczyma pod stanowiskiem buddystów, kwakrów i tołstojowców. Jeżeli dziś cały szereg państw, powodowany li-tylko względami ludzkiemi, humanitarnemi i buddyjskiem „tat twam asi“ (to ty jesteś), znosi karę śmierci, czyż może być dopuszczalny ze stanowiska sumienia mord międzynarodowy? Jeżeli w Anglji znalazło się kilkaset tysięcy ludzi, którzy nie wzięli udziału w ostatniej wojnie na podstawie moralnego „sprzeciwu sumienia“ (zob. W. P. Nr.17.1930), to tym ludziom należy

ę tylko hołd i uznanie. Bo ci ludzie przerośli swoje czasy należą do przyszłości.

Katolicki etyk powiada, że wojna musi być sprawiedliwą, aby była godziwa i dozwolona. Ale gdzież mamy objektywną miarę na to, co jest sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe? Czyż nie lepiej byłoby postawić kwestję tak: „Ponieważ wojna jest tak wielkiem nieszczęściem, tak olbrzymią sumą gwałtów i cierpień ludzkich, zbrodnią jest wszczynać ją... z jakichkolwiek powodów. Bo wojny nie można nigdy nazwać sprawiedliwą, choć może ona być legalną lub konieczną, albowiem pojęcie sprawiedliwości jest charakteru osobistego, podmiotowego, a objektywizacja tego pojęcia nie może zależeć od zwycięstwa, które jest wynikiem starcia się dwóch brutalnych sił, a nie wyrazem, nieistniejącej w naturze poza subjektywizmem człowieka, sprawiedliwości.

Wprawdzie poeta mówił: „Gwałt niech się gwałtem odciska“, ale nie mówił, że oba te gwałty są wyrazem sprawiedliwości bezwzględnej, absolutnej. Takie „odciskanie“ jednego gwałtu innym może być chwilowo konieczne, wzgl. legalne lub nielegalne: ale jako gwałt musi stać poza etyką i bezstronnie pojętą sprawiedliwością. Bo etyka nie ma na celu pouczania ludzi, jak gwałty odciskać gwałtami — lecz doprowadzenie ludzi do tego, aby wszelkie gwałty ustały wśród nich i to raz nazawsze. A katolicka etyka tego ich nie nauczy.

A następnie: co to jest „prawo niewątpliwe?“ Czy to ma być prawo przedmiotowe czy podmiotowe? Prawo pisane, czy odczuwane?... Np. prawo pisane podzieliło nam kraj na podstawie zwycięstwa odniesionego nad Polską a będącego nie wyrazem idealnej sprawiedliwości, lecz wynikiem materjalnej przewagi orężnej. Zaborcy nasi uważali niewątpliwie, że przez rozebranie Polski stało się zadość ich sprawiedliwości. Ale my, polacy, byliśmy trochę innego zdania. Dlatego tworzyliśmy legjony Dąbrowskiego i Piłsudskiego, robiliśmy powstania, z których listopadowe zostało potępione przez Grzegorza XVI, dlatego, że było „buntem“ przeciwko „prawowitej“ władzy, pochodzącej od boga i prawdopodobnie dlatego, że Wysocki ze swymi belwederczykami nie przeprowadził uprzednio z ks. Konstantym i Petersburgiem układów dyplomatycznych, jak chce etyka katolicka, nie odwołał się do Ligi Narodów, której zresztą wówczas nie było i nie wypowiedział Rosji... wojny celnej. Styczniowe natomiast spotkało się początkowo z milczącą aprobatą Rzymu, bo miało na celu utrącenie Wielopolskiego, który dążył do ukrócenia samowoli kleru katolickiego w Polsce, zgodnie z swą deklaracją z d. 2/4 1861 r., że nie zniesie rządu w rządzie i że jako dyrektor Komisji wyznań i oświaty chce wszystkie wyznania traktować jednakowo w myśl „prawdziwej tolerancji, jednego z wielkich nabytków

wieku". A dopiero gdy Wielopolski poszedł w niełaskę i przestał być groźny — Pius IX w liście do cara Aleksandra II (z końca 1863 r.) potępił „zamieszki" styczniowe i zaofiarował swoje usługi głowie schyzmatyków w „usmirenji" katolickich buntowszczyków i ręczył słowem honoru namiestnika chrystusowego, że to, „usmirenje" się uda i że Polska znów będzie „wiernopoddańcza", z chwilą, gdy kler rzymski odzyska swój dawny wpływ na wychowanie i kierownictwo narodem (W. P. Nr. 1/31 str. 30).

Jest rzeczą jasną, że człowieka, któryby w Polsce chciał sam rządzić bez kleru i być tolerancyjnym dla innych wyznań, kler rzymski zawsze będzie uprzątał z placu w tej czy innej formie, dopóki tylko będzie mógł, t. j. dopóki ludzie w Polsce trochę nie zmądrzeją i nie zrozumieją, że tolerancja jest istotnie jednym z najważniejszych nabytków cywilizacyjnych ostatnich czasów, nabytkiem tak zwłaszcza koniecznym w Polsce, jako w państwie o wysokim odsetku mniejszości narodowościowych i wyznaniowych.

Do tego też czasu kler rzymski będzie za wojną, bo przez nią narody niszczeją i słabną, a on się wzmacnia; bo w czasie wojny jedni zakupują msze, aby ich nie zabito, ci, co zostali przy życiu, zakupują msze za tych, co polegli. A jedna i druga ze stron walczących modli się przy pomocy kleru o zwycięstwo i „pognębienie wrogów". Tak, czy inaczej, kler ma dochód, a że tam kosztem cudzego nieszczęścia no, to na to przecie jego „etyka" pozwala.

Z zacytowanego powyżej ustępu dowiedzieliśmy się, że Chrystus przyniósł ludzkości „pokój wieczny", oparty na zasadach miłości i sprawiedliwości. Proszę wielebnych! Czy przypadkiem nie byłby już czas przestać kompromitować chrystjanizm temi wiecznemi komedjanckiemi deklamacjami na temat jego „zasad"? Bo cóż ludziom z zasad, skoro one od dwudziestu wieków są tylko na papierze?... Jedno z dwojga: albo te zasady są do niczego, albo ich propagatorzy są do niczego. Mamy wrażenie, że to ostatnie. Mieliście chyba dość czasu, aby ten „pokój wieczny" w tej czy innej formie choć częściowo zrealizować. I jeżeli go kto realizuje, to już napewno nie wy. Nie w waszej głowie zrodziła się idea trybunałów rozjemczych; nie z waszej etyki wypłynął projekt Ligi Narodów; nie wy propagujecie koncepcję Stanów Zjednoczonych Europy. Robią to za was inni: protestanci, pacyfiści, wolnomyśliciele, „masoni" tak przez was zaciekle zwalczani. Bo wy? wy tylko umiecie się zdobyć na napisanie, że „etyka katolicka odrzuca zasadę nieinterwencji" (str. 180), modlić się i ufać, że kiedyś tam wreszcie ten pokój nastanie. Polepszanie stosunków międzyludzkich i podnoszenie poziomu moralnego dokonywa się pracą i rzetelną oświatą, a nie modlitwą. Bo modlitwa

to magja, a magją jeszcze nikt niczego nie osiągnął, prócz nabierania naiwnych. Czy osiągnęliście co „krucjatą modlitw?“

I jeszcze jedno. Jeżeli po tylu wiekach łudzenia się, że cały świat stanie się katolickim i uzna papieża, jeszcze o tem marzycie i jeśli od momentu tego skatoliczenia świata uzależniacie ziszczenie się pokoju powszechnego, no, to każcie się odrazu zabalsamować, bo z tego nic nie będzie.

Na całym obszarze życia współczesnego, jesteście gangreną, zastojem, całkowicie zbędni i nikomu na nic nie przydatni. Co więcej: jesteście szkodnikami cywilizacyjnemi i deprawatorami moralnemi. To też z tego choćby względu jesteście jak najmniej potrzebni w Polsce. Naszą zaś rzeczą jest przekonać ją o tem.

„Ite, missa est“

Swoją długą wiecową mowę, nazwaną „Etyką katolicką“, ks. Lubelski zamyka szeregiem wskazówek i nakazów, jak się należy zachowywać względem „założonego przez Chrystusa kościoła katolickiego“.

Przykazania te, które można nazwać uzupełnieniem kościelnych, mówią między innemi, że „obowiązkiem **wszystkich ludzi** jest należenie do kościoła katolickiego“, a występowanie z niego jest „ciężkim grzechem“, z którego już sobie dziś mało kto co robi. Zwłaszcza papież powinien być otoczony powszechną czcią całego świata, jako „zastępca Chrystusa Pana na ziemi“. Niemniejszą czcią powinni być również otaczani biskupi i księża, a „katolicy powinni brać żywy udział w akcji katolickiej i mieć ambicję czynu“ wśród „ludu pracującego wsi i miast, by wyrwać ich ze szpon nędzy, ciemnoty i komunizmu”.

Dowiadujemy się dalej, że księża, choć są rozdawcami łask chrystusowych i na ich rozkaz bóg sam zjawia się w kościele i musi rozwiązywać i związywać to, co rozwiążą lub zwiążą na ziemi — potrzebują moralnego wsparcia ze strony wiernych w postaci modlitwy, a materjalnego w postaci pensji, datków, opłat za posługi i większych subwencyj pieniężnych.

Petitem zaś autor wyklina antyklerykalizm, głoszący niechęć i nienawiść do duchowieństwa oraz laicyzm, „dążący do pozbawienia wpływu duchowieństwa i wiary“ na sprawy publiczne.

Należenie zaś do Kościoła Narodowego niema sensu — bo Chrystus założył kościół katolicki, a nie narodowy.

Zarówno antyklerykalizm, jak i laicyzm, jest wg. ks. L. rzeczą w Polsce nie do pomyślenia, bo „historja naszego (czytaj: polskiego) narodu jest ściśle złączona z kościołem katolickim, dzięki któremu weszła ona do rzędu państw zachodnich, zdobywając cywilizację i kulturę, była przez wieki potężnem państwem“. „W wolnej niepodległej Polsce nie mniejsze jego (katolicyzmu) zasługi i zadania. To, że mimo niewoli, rdzeń narodu pozostał moralnie zdrowy, (t. zn. wie-

rzący; p.n.), że odepchnął i odpycha zarazę bolszewicką, to jego (katolicyzmu) zasługa". I t. d. w tym guście na całych 4-ch stronicach (182—185).

To mają być „ostatnie słowa" skazanego na śmierć, które młodzież polska powinna ponieść z sobą w życie, jako testament ojców i nakazy ideowe i polityczne na dziś i na jutro.

„Ite, missa est!" Idźcie: msza, a raczej misja moja narazie skończona. Wbijałem wam w głowę przez 8 lat (a dla „zimujących" w klasach i dłużej) różne kliny, abyście z tymi klinami w mózgu szli przez życie i krzyczeli: „ratunku, ojczyzna ginie!" wrazie, gdyby wam kto chciał je z głowy wybić i uczynić z was normalnych, rozsądnie i trzeźwo myślących ludzi.

Nie powinniście zwłaszcza zaglądać do historji powszechnej i dziejów swego kraju, bo te szatańskie książki są oparte na „fałszach i tendencyjnych wiadomościach". Z książek tych moglibyście się dowiedzieć, że wszyscy wielcy ludzie i pisarze polscy od Ostroroga, Reja, Frycza-Modrzewskiego, Kochanowskiego, poprzez Mickiewicza, Słowackiego i Goszczyńskiego, aż do Szczepanowskiego, Witkiewicza, Świętochowskiego, Konopnickiej, Niemojewskiego, Nałkowskiego, Radlińskiego i Baudouin de Courtenay'a rozbijali cyniczne kłamstwo kleru katolickiego, że papiestwo wprowadziło nas do grona państw zachodnich, bo jak wiemy, Chrobry wolał zależeć od cesarstwa niemieckiego, niż od papieża, który żądał od wielkiego twórcy naszego państwa „pokłonu", tak jak szatan od Jezusa, a dzieje nas uczą, że Polska tylko wtedy była naprawdę potężnem państwem i promieniowała kulturą, gdy była akatolicka; upadła zaś, gdy ją jezuityzm ogłupił akurat temi samemi metodami pedagogicznemi, jakie dziś kler watykański stosuje w naszem szkolnictwie.

Co sądzili o „ścisłem złączeniu historji naszego narodu z kościołem katolickim" tacy, jak Ostroróg, Słowacki, Goszczyński lub Szczepanowski, czytelnicy „Wolnomyśliciela" dobrze wiedzą, bo cytowaliśmy ich słowa niejednokrotnie.

Jednem słowem to, co się w programie ministerjalnym nazywa „etyką", jest ordynarną, na fałszach i kłamstwach opartą agitacją w szkole na rzecz papieża jako polskiego monarchy i jego systemu rządzenia okupowaną Polską, zwanego potocznie katolicyzmem, a godzącą pośrednio i bezpośrednio w najżywotniejsze interesy Polski.

Z prawdziwą zaś etyką ta „etyka katolicka" nie ma nic wspólnego. Dlatego jej „uczą" w szkołach polskich.

Bo „Polska — powiada Hlond, a ks. Choromański odpowiada mu w „Kurjerze Warszawskim", jak ministrant — będzie katolicką, albo jej nie będzie".

A my powiadamy: Polska tylko wtedy będzie, kiedy was nie będzie!

Henryk Wroński

Pogarda „chrztu“ u żydów

Mieszczaństwo żydowskie w Polsce, wychowane w „tradycji“ wyznania mojżeszowego, nie wyobraża sobie swego „bliźniego“ inaczej, jak w przynależności jego do tejże religji. Dla niego „żyd“ zaczyna się od momentu obrzezania, a kończy się na uzyskaniu u p. boga łaski i zasługi pozostawienia po sobie jednego choćby potomka rodzaju męskiego, któryby odmawiał po zmarłych rodzicach ustanowione pacierze.

Początek i koniec życia nosi na sobie u żyda stygmat ściśle religijny — bez którego „żyd“ nie jest żydem. A nie być żydem, to znaczy być „gojem“, a więc obcym, jakby trędowatym lub zadżumionym, niemal zarażonym, którego w duchu wolno poniżać, (jawnie nigdy nie chwalić), przeklinać, którego zapatrywania i opinje można i należy lekceważyć, bólem jego nie przejmować się i znaczenie spadających nań jakichkolwiek ciosów pomniejszać, starać się ich nie rozumieć i jaknajprędzej o nich zapomnieć. Od goja należy się trzymać jaknajdalej, z nim wspólnie nie mieszkać, nie dzielić się z jednej misy żywnością, nie łączyć się z nim małżeństwem, nie zachwycać się jakiemkolwiek jego pięknem plastycznem lub architektonicznem.

Należy natomiast szukać za życia pośród gojów „odkupiciela“ grzechów żydowskich, któryby przyjął na siebie i zdołał wytrzymać cały ciężar win, jakie po śmierci musiałby odpokutować na „tamtym“ świecie każdy żyd. Gdyby nie owa potrzeba szukania pośród gojów „zastępcy“ w obliczu wszechmogącego, możnaby nie myśleć o istnieniu niewiernych — a w każdym razie uważać ich, jako zło konieczne.

Sposób myślenia i swe do otoczenia pozażydowskiego ustosunkowanie (oczywiście w sprawach duchowych, nie zaś materjalnych), każdego przeciętnego żyda (bogobojnego lub dla „tradycji“ udającego bogobojność mieszczanina), nie jest tu przejaskrawiony.

Jest to typowe prostactwo ducha, jakie wieje z założenia wszystkich niemal religij.

Jeżeli możnaby powtórzyć to samo, czasem uwielokrotnić lub też w szczegółach zmienić moralny charakter wierzeń „chrześcijańskich“ i ich stosunek do świata niechrzczeńców, to jednak nie należy zamilczać o charakterystycznych rysach specyficznie żydowskiego pojmowania wyłączności religijnej.

Pragnęlibyśmy pomówić dziś o dziwnym i niepojętym stosunku każdego żyda (z niezwykle małymi, ba, drobnymi i niemal niewidocznymi wyjątkami pojedyńczych, duchowo wyzwolonych, osób) do t. zw. przechrztów, o niesamowitej niechęci, nigdy niezapominanej nienawiści i o głębokiej pogardzie do tych ludzi.

Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że w wieku XX w środowisku żadnego innego narodu niema podobnego stosunku, nawet do największych zdrajców wewnętrznych, jak

żydów w stosunku do „zaprzańców“ religijnych. Każdy prawowierny żyd pieści w sobie wiarę w możność osobistej zemsty na „wychrzcie“, ujawnione zaś niepowodzenia materjalne i moralne „mechesa“ przynosi takiemu poczciwcowi żydowskiemu głęboką ulgę duchową. Niema dostatecznie niskich inwektyw, jakichby się nie dopuścił „bliźni“ żyd względem dawnego swego „współwyznawcy“. Najnędzniejsze pod względem społecznym i pasorzytniczym typy, przysparzające żydom wiele przykrości i upokorzeń, nie wywołują w żydzie tyle niechęci, ile „wychrzta“. W czynie największego szkodnika swego narodu postara się prawowierny żyd znaleźć motywy jego upadku, nie znajdzie natomiast żadnych względów ludzkich dla „mechesa“. Imputuje mu najnikczemniejsze przesłanki „zdrady wiary ojców“, przypisuje mu niesłychane szkodnictwo w sprawie „narodowej“, podnieca siebie i jątrzy otoczenie i nie ustanie w judzeniu przeciwko „renegatowi“ najbliższych nawet przyjaciół wyklętego, byle zadowolić żądzę zemsty osobistej.

Poszczególny wypadek upadku moralnego lub załamania duchowego jakiegoś „wychrzty“ wystarczy ogółowi żydów do generalizowania wszystkich tych, którzy z osobistej woli czy z jakichkolwiek innych pobudek zerwali z judaizmem. Tworzy się nawet jakiś pseudonaukowy „system“ stwierdzenia „naturalnego“ upadku moralnego każdego „pierekińczyka“. Jednym tchem jest czytana biografja tych ludzi, których najintymniejsze przeżycia osobiste są skrzętnie cytowane przez powołanych i niepowołanych monografistów żydowskich. Im straszniejszy jest koniec „wychrzty“, tem milsza to sercu żydowskiemu powiastka.

I pomyśleć tylko, że owego ducha antytolerancyjnego nie wnoszą w życie żydowskie sfery klerykalne, lub sam kler, lecz z całą lubością pielęgnują w sobie jad nienawiści przeciwmechesowej mieszczańskie klasy ukształcone.

Niezwykła wspólnota myśli „religijnej“ „postępu“ żydowskiego z najbardziej zacofanym obskurantyzmem rabinicznym!

Jest to jedyna „oryginalna“ cecha żydowska, którejby nikt z europejczyków nie kwapił się otwarcie chwalić.

A jednak tak jest wśród żydów.

Porównajmy teraz, jak to się dzieje w innych społeczeństwach.

Od czasu wywalczenia sobie prawa myśli wolnej, wykształcone klasy społeczeństw „chrześcijańskich“ zużytkowały czas i energję do zdobycia sobie przodującej roli w życiu swych narodów.

Z chwilą wytrącenia z rąk kleru kierunku myśli naukowej, przodujące umysłowo sfery społeczne nie przestały utrwalać swego stanowiska i wpływu — aby nie dopuścić do powrotu średniowiecza.

Nie zawahały się najlepsze w narodach jednostki poświęcać życia, aby to, co w życiu ogólnem przestało odpowiadać nowym prądom społecznym (a więc i pojęciom religijnym), zniweczyć doszczętnie, choćby pojęcia miały za sobą tysiącoletnią tradycję.

Każdy, kto studjuje historję walk o coraz nowe zasady w Europie, staje zdumiony i oczarowany przekonywającą mocą pierwszorzędnych umysłów ludzkich. Czy będzie to walka o prawa wydziedziczonych, o zmianę ustrojów polityczno-społecznych, czy wreszcie prawo do wolności sumienia — tysiące obywateli składało swe życie na szali wypadków, nie ustępując przed najsroższą przemocą.

Interesujące nas walki na tle religijnem dają nam najwięcej przykładów, ile przeciwieństw potrafią ideowi ludzie przemóc bezinteresownie, aby nowe myśli i pojęcia utrzymać w raz zdobytych formach.

Podczas okresu rewolucji francuskiej społeczeństwa „chrześcijańskie" doszły do świadomości, iż nie sposób pozostawić nadal władzy nad umysłowością europejską w rękach kościołów chrześcijańskich. Ośmnastowiekowa tradycja (a głównie przemoc) kościelna nic nie pomogła. To co musiało ulec, zmianie tej uległo.

My, wolnomyśliciele, nie będziemy tu z natury rzeczy rozpaczali nad pożałowania godnem poniżaniem władców kościoła, którzy już oddawna bronili i bronią upadku reszty swej „powagi" w oczach świata naukowego. Drugiej takiej przegranej (po tylowiekowem panowaniu!) trudno byłoby znaleźć w dziejach ludzkości. Tylko ktoś niespełna rozumu mógłby sięgnąć do scholastyki, aby szukać w niej podstaw dla współczesnego przyrodoznawstwa i na niej opierać naukowy pogląd na świat.

Cała bałamutna etyka chrześcijańska, wszystkie „opokowe" pojęcia stosunków międzyludzkich runęły i nie powstaną. I niewiele im to pomoże, że ten i ów z potentatów kościelnych zacytuje tego lub owego scholastyka, czy ojca kościoła. Czytelnik dzisiejszy wzrusza na to ramionami — czując instynktownie, że to anachronizmy bez żadnego wpływu na życie współczesne, i że scholastyczne ujęcie świata, narzucane ludom Europy przez tyle wieków, zbankrutowało i nie jest już zdolne zaspokoić naszych potrzeb umysłowych.

Ale... kościół (przeważnie watykański) nie traci fantazji. Liczy na powrót swej potęgi, jeżeli nie umysłowej, to choćby materjalnej. Pragnie „nawrócić" kraje wschodnie i oprzeć się pozatem na krajach, stojących w masie swej najniżej pod względem umysłowym, a więc m. i. na... Polsce.

Tu, gdyby doszło do oddania całej władzy klerowi, kościoły chrześcijańskie znalazłyby nieoczekiwanie poplecznika i współpracownika nietylko w konserwatywnych sferach

żydowskich, ale i w ucywilizowanych klasach tego społeczeństwa.

Nie rzucamy tu żadnego oszczerstwa w stronę wyzwolonych żydów i wyzwanie to nie jest napewno podyktowane jakąkolwiek animozją „rasową", jaką lubią szafować żydzi, którym się najdrobniejszą rzecz zarzuca.

Aby przekonać, jak wielka jest różnica pomiędzy mieszczańską inteligencją chrześcijańską a żydowską, wartoby przytoczyć, co pierwsza czyni w środowisku własnych społeczeństw, a czego nie robi inteligencja żydowska.

W sprawach postępu antyreligijnego i walki z zacofaniem scholastycznem, inteligencja aryjska współpracuje wszędzie z odłamem społecznej demokracji w kierunku antyklerykalnym i antyreligijnym. Doprowadza do zrywania konkordatów, do zaprowadzenia szkoły świeckiej, do wypędzania z kraju pasorzytujących kongregacyj i t.d.

Nie do pomyślenia byłyby te czyny, gdyby umysły mas narodowych nie były do tego przygotowane i nie przekonane, że czas władzy kleru minął bezpowrotnie i że nadszedł czas władzy rozumu i wiarygodności.

Co w tymże okresie czyni pośród „swoich" wspomniane na początku mieszczaństwo (ten do niedawna „rdzeń" narodu), a głównie inteligencja żydowska? Przypatruje się ona z całym spokojem, jak na całem „ciele" starego testamentu uczeni aryjscy nie pozostawiają, jeżeli tak się wyrazić można, „suchej nitki", jak przewrócono do góry nogami całą konstrukcję budowlaną pisma „świętego", jak używają sobie dowoli wolnomyśliciele z naiwnych legend i przypowieści, które wedle życzeń kleru miałyby być podwalinami teraźniejszego życia etycznego. Uczeni aryjscy dochodzą do przekonania, że stary testament może conajwyżej służyć dla specjalistów jako przyczynek do historji umysłowości jednego ze starożytnych narodów świata — i nic ponadto. I oto uczeni „żydowscy", akceptując ten naturalny wynik badań naukowych, przyjmują tę koncepcję, ale.... na osobisty tylko użytek. Wszystkie ciała naukowe świata za przewodem uczonych aryjskich przejmują nowy światopogląd o ewolucji świata żyjącego, i w naszych oczach odbywa się istna rewolucja w nauczaniu — wbrew walce kleru chrześcijańskiego — natomiast inteligencja żydowska, jak to już powiedzieliśmy, korzysta z wyników wiedzy — ale pośród „swoich" zmiany nie wprowadza.

Dziwne zaiste widowisko! Niema zdawałoby się dziedziny rozwoju umysłowego, któraby nie wpłynęła na odpowiednie środowisko żydowskie i na zastosowanie się jego do nowych pojęć i stosunków międzyludzkich. Jest jednak pewna dziedzina: religji żydowskiej. TO, wedle pojęć ogółu żydowskiego, musi pozostać nietykalne.

Musimy się zrozumieć. Każdy ukształcony żyd jest dla siebie niezwykle wolnomyślny. Zrywa on zewnętrznie łą-

czność z nakazami ksiąg „świętych“, jest takim samym człowiekiem „postępowym“, jak jego współobywatele chrześcijanie. Gdy jednak ostatni (ze środowisk intelektualnych) wpływają na postęp swego narodu, pracują osobiście w tym kierunku, będąc wreszcie wzorem i ucieleśnieniem głoszonych haseł, a więc posiadając niezaprzeczone prawo być nauczycielami swego narodu, mają cywilną odwagę, nie bacząc na chwilowy a nawet skoordynowany sprzeciw większości narodu, przeciwstawić się przestarzałym pojęciom współobywateli. W całej historji ludów europejskich nie było wypadku, aby pierwsi pionierzy nowych idej z łatwością znajdowali posłuch u większości swego społeczeństwa. W sprawach tak drażliwych, jak uczucie i nawyk religijny, wszelkie „nowinki“ w tym kierunku były zwalczane nietylko przez zainteresowany w utrzymaniu starych pojęć kler, lecz przez całą prawie społeczność. A jednak, owi pojedyńczy z początku, a później liczebnie się wzmagający „nowinkarze“ jakąż rewolucję pojęć poczynili w społeczeństwach t. zw. chrześcijańskich! To, co przeżyły narody europejskie, ową upiorną niewolę w szponach kleru watykańskiego, a nawet później i kalwińskiego, — tego nie zaznały żadne niewole polityczne. Kto wniknie w istotę inkwizycji, kto zrozumie stan umysłów zachodniej Europy przez lat 500, a mimo to stwierdzi, że tak strasznego wroga udało się myśli wolnej pokonać, ten żartować sobie może dowoli z historycznej „niewoli“ babilońskiej czy egipskiej lub z „rozproszenia“ żydowskiego.

Wracamy jednak do naszej sprawy.

Ludzie znani i nieznani społeczeństwa „chrześcijańskiego“ zdołali przeorać umysłowość ludzką. Skończyły się wieki (o, jakże długie!) niewoli duchowej, żyjemy w okresie względnej wolności przekonań, acz tu i owdzie powalony moralnie kler stara się zachować dobrą minę.

Świat aryjski prze „całą parą“ ku nowemu światopoglądowi naukowemu. Kler chrześcijański zmuszony uczyć się u laików więcej, niż jego zawód przepisuje lub wymaga, stara się wymędrkować i uzasadnić swoje stanowisko „religijne“ w zgodzie z wynikami nieustającej w pracy wiedzy. Jeżeli nawet papież powtarza obecnie stare żądanie — aby nauka zastosowała się do wskazań kościoła, to czyni w wielkiej rozpaczy, jakby w ostatniem tchnieniu watykańskiego panowania, a także ze wstydu, że w sprawach nauki świeckiej niema on żadnego wpływu i autorytetu, oraz w świadomości, że nowoczesna wiedza tak dba o błogosławieństwo lub wskazówki kościołów, jak o śnieg zeszłoroczny.

Czy świat intelektualny żydów korzysta z tego wszystkiego?

Oczywiście, tak.

Czy w okresie, gdy światopogląd religijny chrześcijan został przez naukę powalony na obie łopatki, żydzi równo-

miernie i równocześnie obalili, lub przynajmniej przystąpili do obalania religijnego światopoglądu żydowskiego?

Niestety, nie!

Gorzej, nietylko nie zamierzają tego uczynić, a odwrotnie, postępują sobie z całym cynizmem, z całą buńczucznością, tak jakby przez udaną naiwność nie mogli zrozumieć, co się wokół nich dzieje.

Zakłamanie religijne mieszczańskiej inteligencji żydowskiej przechodzi wszystko, co pisano o obłudzie wyznaniowej tejże klasy innych narodów. W łonie jej nie widać odwagi zerwania ze swemi gminami lub choćby systematycznej walki z wpływem kleru urzędowego i cadyków nieurzędowych. Posiadła ona wzory aryjskie, mogące dać jej bodźca do zastosowania takichże środków walki pośród własnego społeczeństwa. Jednak nic z tego. I wśród chrześcijan przez setki lat mawiano, że tylko kościół jest ostoją moralności, i aryjczyków straszono konsekwencją „odebrania" wiary maluczkim, a jednak wiedza swoje zrobiła — a chorążowie narodu nie dali się zwieść postrachowi. Po wytrąceniu wychowania publicznego z rąk kleru chrześcijańskiego nastąpił wielki postęp wiedzy i nauka przestała być dla dzieci karą.

Żydów też wiekami straszono, że tylko ślepa wiara utrzyma „szczęśliwie" naród żydowski na powierzchni i mimo, że strachy te stały się dla inteligencji aryjskiej tematem do śmiechu, jednak dla całego mieszczaństwa żydowskiego jest to i dotąd nieulegającą dyspucie podstawą wychowawczą.

A teraz powrócimy do zagadnienia, którem rozpoczęliśmy niniejszą pogadankę,

Czy inteligencja żydowska nie ma obowiązku przemóc jawnie owej od niemowlęctwa wtłaczanej w mózgi żydowskie obcości w stosunku do „gojów"? Tu zadajemy sobie pytanie, czy inteligencja ta może służyć w tym względzie za w z ó r własnego postępowania? Czy istnieje (z niezmiernie drobnemi wyjątkami) jakieś środowisko wśród żydów, któreby miało odwagę jawnego zwalczania tej obcości, a pozatem do przejścia do innego stosunku względem nielicznych „ochrzczeńców" żydowskich i gdzie wolno byłoby powiedzieć żydowi prawdę, że fakt przyjęcia t. zw. „chrztu" nie winien być poczytywany za ujmę dla kogokolwiek a tem mniej traktowany pogardliwie dla danej jednostki. My, wolnomyśliciele, dalecy jesteśmy od nawoływania, do „przyjmowania" chrztu, lub do uznawania jednej religji za „lepszą" od drugiej. Podstawę „moralną" wszystkich wyznań oceniamy na jednej płaszczyznie. Zwalczamy zacietrzewienie swoistej „moralności" chrześcijańskiej narówni z wyłącznością „etyki" judaistycznej.

Jednak porównywając bezstronnie podkład ideowy „chrześcijanizmu", możemy łacno dojrzeć większy bądźcobądź postęp ludzki, aniżeli w żydowstwie.

Bogobojna, wierząca rodzina „chrześcijańska“ (mówimy o epoce teraźniejszej) uważa sobie za wielką zasługę wobec kościoła, gdy uda jej się „nawrócić“ poganina, a więc i żyda tembardziej, gdy ten sam się dobrowolnie ku temu skłania. Podstawą „nawrócenia“ czy przyciągnięcia na stronę kościoła jest wszakże altruizm, a więc pogodzenie się z „niewiernym“, podzielenie się nawet własnością, oddanie mu się całą duszą. Czy podłoże takiej przesłanki jest nieludzkie, niegodne uznania? Niewątpliwie, tak! Jeżeli organizacja kościelna pragnie owo „nawrócenie“ wykorzystać na swoje pozaziemskie dobro, a przy tych aktach dodaje od siebie atuty niezwykłych „łask“ boskich i innych dekoracyj, to jest to tej organizacji specjalnością i podstawą istnienia, ale sam rdzeń zagadnienia: chęć i pociąg do współżycia ludzi między sobą, jest piękny, jest postępem, jest—mimo woli kościoła—zaczątkiem solidarności międzyludzkiej.

W ustroju społeczeństw klasowych istniały i istnieją antagonizmy i bezpardonowe walki klasowe. Kościoły nawoływały wprawdzie niegdyś, aby „chrześcijanin“, chłop lub robotnik, nie występował w walkach społecznych (i religijnych) przeciwko „chrześcijaninowi“ obszarnikowi lub fabrykantowi, lecz hasła te tak już straciły na wartości, że nie są już wygłaszane nawet przez papieża. Stwierdzamy zatem, że „swój“ może zwalczać „swego“, i nikogo to już nie dziwi. Tymczasem u żydów swoista i cicha solidarność najwyższych sfer intelektualnych z najniżej umysłowo stojącym osobnikiem jest do zastanowienia zadziwiająca! Dla żyda inteligenta czyjś chrzest jest zrozumiałem dla niego nieszczęściem, najbardziej poniżającym wstydem rodzinnym. Ochrzczeńca przestaje się uważać za „swojego“, wyrzeka go się, traci się dlań wszelki ludzki sentyment. Dlaczego? Czy przestał być człowiekiem solidnym, jeżeli był nim dotąd? Czy „pokropienie“ przekreśliło w nim wszelki sentyment rodzinny? Czy najbardziej zwyrodniały typ „swego“ żyda jest milszy sercu żydowskiemu, niż niezwykłe walory serca i umysłu „goja“, a więc i ochrzczeńca? Więc bardziej ludzkie jest odrywanie od siebie dwóch miłujących się serc (żydowskiego i „gojowskiego“), niż połączenie ich bez doboru w „jednej“ wierze?

Każdy żyd uważa niemal za osobiste nieszczęście, gdy obcy mu osobiście „współwyznawca“ przyjmie „chrzest“ — i czerpie miłą dla serca satysfakcję, gdy ochrzczeńcowi przytrafi się jakieś nieszczęście.

W jakich środowiskach dzieją się te rzeczy, w czyich sercach pielęgnuje się ów jad niechęci, nawet nienawiści?

Powtarzamy: z małemi wyjątkami — we w s z y s t k i c h...

Czy jest to dziwne, że z drugiej strony tworzy się trudny do przezwyciężenia antysemityzm, który przysporzył żydom tyle cierpień?

Czy strona aryjska jest jedną, godną nienawiści gromadą i czy jej żydzi nie mają nic do zawdzięczenia? Czy

społeczeństwa „chrześcijańskie“ nie oddawały i nie oddają często swych interesów państwowych, narodowych, społecznych w ręce „żydowskie“, a więc są to społeczności nienajgorsze, z któremi stałe i rodzinne wiązanie się nie przynosi ujmy ludzkości — a przedewszystkiem żydom...

Czy to wszystko mówi się masom żydowskim, czy też będzie lepiej, gdy inteligencja mieszczańska w miłosnym sojuszu z klerem żydowskim będzie stale o tem milczała?...

A jednak... świat intelektualny aryjski może prędzej czy później zażądać w sposób niedwuznaczny odpowiedzi: czyżby korzystająca z dobrodziejstw ogólnoludzkiego postępu inteligencja żydowska nie miała obowiązku w własnem społeczeństwie przemóc, choćby gwałtem, ohydnego fanatyzmu religijnego i hańbiących każdego uczciwego europejczyka, a wstręt budzących rozmaitych praktyk „obrzezkowych“ i innych? Czyżby świat aryjski na to między sobą przelał morze krwi, palił tyle stosów, aby przekleństwo dziejów — samolubny, bezwzględny, odosabniający się, mściwy kościół żydowski — miał się utrzymać na powierzchni i wymachiwał swem istnieniem — niby sztandarem „prawdy“ bożej?

To dla inteligencji żydowskiej „długowieczność“ religji mojżeszowej ma być atutem, iż wyznania tego nietylko naruszać nie należy, ale przeciwnie, czynić zgiełk, gdy się ktoś do niego wtrąci?

Gdy podważanie świętości biblijnych i przezwyciężanie wieków mroku i kropidła wpłynęło na zmianę ustrojów społecznych i politycznych — maż inteligencja żydowska przejść w stosunku do swego środowiska do porządku dziennego nad temi sprawami?...

I za to wszystko, należałaby się światu aryjskiemu owa wspomniana tu pogarda religijna?

* * *

I dlatego obawiamy się, że osławiona „postępowość“ ukształconych sfer żydowskich może przy pierwszej sposobności zawieść, że, jak już wspomnieliśmy, cała inteligencja żydowska gotowa zawrzeć wieczysty sojusz przyjaźni z klerem watykańskim, jeżeli ten zapewni ją, że nie pozwoli uronić ani jednej litery świętego paktu boga z Noem, Abrahamem i Mojżeszem.

* * *

Przyszłość walki antyklerykalnej przechodzi stopniowo w inne ręce — do środowisk szerokich mas społecznych, i przyjmie z czasem inne kształty. Nie mogliśmy jednak zamilczeć o tem, jak się rzecz przedstawia dziś, i nie zerwać maski obłudy z twarzy dzisiejszych panów położenia.

J. Dawiński

Kronika

Proletarjacki ruch wolnomyślicielski

W związku z tegorocznym Małym kongresem Wolnej Myśli, który się odbędzie we wrześniu w Berlinie celem połączenia dawnej międzynarodówki wolnomyślicielskiej w Brukseli z powstałą po wojnie międzynarodówką wolnomyślicielską proletarjacką w Wiedniu w jeden ogólny Związek międzynarodowy Wolnej Myśli, podajemy poniżej obecny skład liczebny członków proletarjackich stowarzyszeń wolnomyślicielskich na Zachodzie:

Niemcy	600.000	członków
Austrja	45.000	„
Czechosłowacja	15.000	„

Prócz tego na Łotwie stow. proletarjackie liczy 1000 członków, Danja (sama Kopenhaga) 300 członków.

Skład narodowościowy państwa papieskiego

Według spisu ludności z dnia 30 listopada r. ub. monarchja papieska liczy 639 „poddanych", z czego 40% pozostaje pod bronią. Jest to więc obecnie najbardziej militarystyczne państwo na kuli ziemskiej. Wg. narodowości na poddanych papieża składa się: 495 włochów, 118 szwajcarów, 9 francuzów, 8 niemców, 3 hiszpanów, 3 kolumbijczyków, 1 etjopczyk, 1 norweg i 1 austrjak.

„Państwo" ma obszaru 44 hektary, czyli 78 i pół morgi.

Najwybitniejsi nie wierzą w nieśmiertelność duszy

Amerykańskie towarzystwo spirytystyczne „Astrea" rozesłało ankietę do najwybitniejszych przedstawicieli literatury i nauki z zapytaniem: „co pan sądzi o nieśmiertelności duszy"?

H. G. Wells, Claude Farrere, Nordmann znany astronom, Henryk Barbusse, Giulj. Marconi i Blasco Ibanez nadesłali m. in. następujące odpowiedzi:

Wells: „Nie wierzę w istnienie życia pozagrobowego, a zwłaszcza w świadomą formę życia po śmierci. Grecy rozumieli to doskonale, mówiąc: „Tam gdzie istnieję ja — niema śmierci, gdzie jest śmierć — tam niema mnie".

Claude Farrere: „Zamiast własnej odpowiedzi przytacza myśl Konfucjusza: „Jeżeli dowiem się kiedykolwiek o tem, czem jest życie, zacznę myśleć o tem, czem jest śmierć".

Nordmann, słynny astronom: „Zuchwalstwem jest usiłowanie przedarcia tajemnicy śmierci, kiedy to, co nas otacza jest pełne niezgłębionych tajemnic".

Barbusse: „Ani logika, ani najnowocześniejsze badania naukowe nie dają żadnych podstaw, by wierzyć w istnienie życia po śmierci ciała".

Marconi: „Nawet ci, którzy twierdzą, iż nie wierzą w istnienie życia pozagrobowego, przechowują tę utajoną iskierkę nadziei, iż jest inaczej“.

Blasko Ibanez: Niedługo przed śmiercią wyraził znakomity pisarz hiszpański następujący pogląd: „Jeżeli namiętne zapewnienia spirytystów o istnieniu życia pozagrobowego są prawdziwe—przekona się o tem każdy z nas w swoim czasie“.

Ankieta amerykańskiego towarzystwa „Astrea” kończy się rewelacją z pośmiertnych odwiedzin Conan Doyle’a podczas uroczystej akademji urządzonej na cześć zapalonego spirytysty w Londynie.

Ależ właśnie ta „oficjalna wizyta“ zjawy angielskiego pisarza była namiętnie zwalczana przez najbliższą rodzinę Conan Doyle‘a, która oświadczyła nawet, iż to zapewne jakiś inny „duch“ podszył się pod zjawę twórcy Sherloka Holmesa.

Shaw o religji

Na bankiecie, wydanym w Londynie ku czci prof. Einsteina, B. Shaw wypowiedział się o religji w sposób jednocześnie i subtelny i dosadny. Oto odnośny ustęp jego przemówienia:

Odkrywcy nowych wszechświatów byli przywódcami dwojakiego rodzaju kierunków: religijnego i naukowego. Religja ma zawsze słuszność. Religja czyni nierzeczowemi wszystkie problematy i w ten sposób rozstrzyga je raz na zawsze. Religja daje nam pewność i spokój, posiada moc absolutną, chroni od postępu, którego większość z pośród nas tak się obawia. Kierunek naukowy jest antytezą religji. Nauka nigdy nie ma słuszności. Każdy rozstrzygnięty przez naukę problemat wydobywa na światło dzienne dziesięć innych problematów.

W tych paru słowach Shaw wyraził istotną różnicę między pyszałkowatą, nieomylną i pewną siebie, „religją“, a skromną, wątpiącą i poszukującą stale prawdy nauką.

Z żałobnej karty

Dowiadujemy się o zgonie naszego współideowca i towarzysza broni Cz. Kosnakowskiego, który zginął w grudniu ub. roku pod lodem Iłżanki. Zmarły przyznawał się zawsze szczerze i otwarcie do swoich wolnomyślnych przekonań; o przekonaniach zmarłego wiedzieli wszyscy, z którymi się stykał, bo w każdej sytuacji życiowej zaznaczał swoje stanowisko człowieka wolnej myśli. Skutkiem braku dotąd w Polsce cmentarzy gminnych (sprawa ta wciąż jeszcze od 5-ciu lat leży pod ministerjalnem suknem), proboszcz parafji Kazanów, który wiedział, że zmarły był wolnomyślicielem, nie dał go pochować na cmentarzu katolickim. Dopiero po kilku dniach przeleżenia zwłok w szopie strażackiej, „litościwy“ proboszcz dał się ubłagać rodzicom zmarłego i zgo-

dził się na pogrzebanie ciała heretyka na miejscu „niepoświęconem".

Zacnemu wolnomyślicielowi, cześć!

Tajemnica podwójnych żywotów

Prasa francuska nie przestaje interesować się sprawą ks. Turmela[1]), który od trzydziestu lat był ateuszem, a mimo to spełniał podawnemu obrządki kościelne, wykładał teologję i pisał książki ateistyczne, i zasłużył sobie na tytuł największego historyka religji naszych czasów. Doszukując się motywów psychologicznych tego stanowiska paryski „L'Oeuvre" zamieszcza następujący wyjątek z „Katechizmu dla dorosłych" Turmela, będący niewątpliwie osobistem wyznaniem autora i głównym motywem jego dwulicowości. Turmel pisze:

„Każdego roku przynajmniej kilku księży, którym studja naukowe wykazały nicość dogmatów, porzuca szeregi kleru i powraca do życia świeckiego. Liczba ich jest jednak niewielka. Możnaby ich policzyć na palcach u jednej ręki. Lecz czyż są oni jedynymi, którzy nabrali przekonania, iż kościół rzymski jest szkołą kłamstwa, a prawa papieskie szalbierstwem? Bynajmniej. Bardzo wielu jest tegoż samego zdania. Nie występują jednak z kościoła, bo wzgląd na starych rodziców, braci, siostry lub dobroczyńców nie pozwala im na to. Wiedzą oni, że podobny krok byłby ciosem, zadanym w serce tych drogich osób. Wolą oni raczej cierpieć, niż sprawiać cierpienia innym. I zostają do końca tam, gdzie ich los postawił. Tym, którym podobne względy nie stanęły na drodze do pójścia za głosem prawdy, można tylko powinszować, lecz są to zawsze wyjątki. Ksiądz któremu po otrzymaniu święceń otworzyły się oczy, podobny jest do podróżnego, który dopiero na pełnem morzu przekonywa się że płynie niewłaściwym okrętem. Rzucenie się w wodę byłoby niepotrzebnem samobójstwem. I to właśnie sprawia, że tylu księży znosi ze stoicyzmem skutki niedającego się już naprawić błędu i brnie aż do końca".

Nie rentuje się

Podsłuchane w tramwaju linji „14" w dn. 11. XII. 1930 r.

— Czy ksiądz proboszcz już na stałe u nas zostaje?

— No, nie wiem jeszcze, zależy to jednak ode mnie. Zresztą pobyt na Żoliborzu jest bardzo mało rentowny, bo w barakach wśród tej biedoty jest dużo roboty, a mało się z tego ma.....

---

[1]) Zob. W. P. Nr. 26|30. „Podwójne żywoty". Przy tej sposobności prostujemy omyłkę drukarską: Turmel wykładał Teologję w Rennes, a nie w Reims.

„Homines turpes“

Wobec zapytań z różnych stron, kogo dotyczyła nazwa „homines turpes“, postawiona w nagłówku ogłoszonego w W. P. nr. 5 artykułu Ryszarda Daryńskiego o żydach, pozbawionych „praw stanu“ w wyznaniowych gminach żydowskich, a która to nazwa opatrzona była przypiskiem, że w dosłownem przekładzie oznacza ona „ludzie plugawi“ i t. d., autor artykułu prosi o wyjaśnienie, że nazwa tą dotyczy tych żydów, którzy, — nie będąc religijnymi i mimo, że wobec nowych przepisów specjalne komisje wyborcze będą miały prawo badać ich przekonania religijne i pozbawiać ich prawa wyborczego, właśnie za te przekonania — nie będą występowali z gminy wyznaniowej, należąc do niej nadal w charakterze członków II klasy.

Z książek

JESZCZE „CZTERDZIEŚCI I CZTERY“

PROROCTWO MICKIEWICZA. „A imię jego czterdzieści i cztery“, czyli marszałek Piłsudski przepowiedzianym mężem i wskrzesicielem narodu. Stanisław Pełczyński. Warszawa 1930. Nakładem autora.*)

Wywody autora są następujące: widzenie jest stylizowane na prześladowaniu Jezusa przez Heroda i męce Jezusa. Herodem jest car, godzący na życie narodu, który zostaje ukrzyżowany na tle krzyża ludów Austrji, Niemiec, Rosji. Trzy źrenice odnoszą się do wiary, braterstwa, wolności, trzy stolice do Warszawy, Moskwy, Pragi, trzy końce świata do południa, wschodu i zachodu, ogromy kościoła zbudowane *na sławie*, odnoszą się ze względu na aliterację, a według Mickiewicza ze względu na etymologję do Słowiańszczyzny. Liczba 40 i 4 odnosi się do 44 przodków Jezusa, z których ostatnim jest Józef. Ale tylu przodków było nie według wykazów ewangelji Mateusza, czy też Łukasza, ale według rejestru, rekonstruowanego na podstawie ksiąg historycznych (Królewskich i Paralipomenon). Imię to odnosi się do postaci przyszłej („a imię jego *będzie*“). Ksiądz Piotr rolą prorocką przypomina księdza Piotra Skargę.

Matką narodu jest Polska (str. 189), obcość matki męża, którą nie należy mieszać z matką narodu, odnosi się zdaniem St. Pełczyńskiego do Litwy, która pochodzi według Mickiewicza z Indji. Tak więc mężem jest Józef z Litwy, czyli Józef Piłsudski, wskrzesiciel narodu.

---

*) Recenzję w „Myśli Niepodległej“ nr. 1048 z 15 listopada, str. 734—735 zmieniam w niektórych szczegółach, gdyż pewne szczegóły przemyślałem lepiej.

Krytyka: Zagadnienie, poruszone przez autora, niepokoiło już wielu i rozwiązań było znacznie więcej, niźli podaje ich p. St. Pełczyński (str. 47 i nast.) Godne byłyby one osobnej monografji, niezależnie od ich wartości, gdyż wskazują one na to, czego to spodziewano się w Polsce tęskniącej za niepodległością. Autor niniejszej recenzji wygłosił także ongiś (26. XI. 1916) w Kole Polonistów Uniw. Jagiellońskiego odczyt na temat stylizacji widzenia ks. Piotra, w którem, obok odsyłaczy do męki Jezusa i jego zmartwychwstania, liczbę 40 i 4 odniósł do 40 dni, jakie po śmierci miał na ziemi przebywać zmartwychwstały Jezus (Dz. Ap. I, 3).

Ale te mniemania nie dadzą się utrzymać, gdyż nie można mieszać zmartwychwstałego Jezusa z postacią męża, który sam nie zmartwychwstaje, tylko rośnie z dziecka w męża. Wkrótce potem wystąpił z innem wyjaśnieniem prof. Tadeusz Sinko (Sprawozdania z czyn. i pos. Akademji Um. w Krakowie, tom XXII, styczeń 1917, Nr. 1, str. 3—4), którego wywodów p. St. Pełczyński nie podaje, choć trudno mi się na wszystkie szczegóły zgodzić. „Męża“ odnosił do Mickiewicza, a 40 i 4 wyjaśniał gematrycznie jako przeróbkę liczby liter 41 („M.A.“, czyli „Mickiewicz Adam“, potem także przy pomocy alfabetu masońskiego). Choć sam oddaliłem się od tego zagadnienia, to jednak zawsze z zainteresowaniem biorę do ręki nowe próby jego rozwiązania. Stylizacja widzenia według martyrologji Jezusa jest zbyt widoczna i była już dawniej spostrzegana, ale p. St. Pełczyński popiera ją jeszcze przytoczeniami z pism samego Mickiewicza, a zwłaszcza z Ksiąg Pielgrzymstwa, co jest, jako metoda godne uznania. Dlatego poszczególne wywody są przekonywujące. Co do wyjaśnienia samej liczby 40 i 4, to argumentacja, zrywająca z dotychczasowym gematrycznym sposobem wyjaśnienia tej liczby, zasługuje na uwagę, wobec tego, że także apokaliptyczna liczba 666 (Ap. XIII, 18), na którą się dotychczas tak często powoływano, nie ma charakteru gematrycznego, tylko chronologiczny („Uranja“ warszawska, 1926, styczeń, 1 — 11). Wolelibyśmy, żeby to był jednak nie rejestr rekonstruowany, ale rejestr Łukasza lub Mateusza, choć nie można z tego tylko względu odrzucać argumentacji autora.

Ale skądinąd nie widzę powiązania między ową liczbą „40 i 4“, wskazującą w genealogji Jezusa na Józefa, opiekuna Marji, a między owym „mężem“ widzenia. Można naturalnie odnieść owego Józefa jako aluzję do Józefa Piłsudskiego, ale to jest już przyjęciem z góry pewnego założenia, które zupełnie nie wynika z tekstu widzenia. Czy wobec tego nie jest to przypadkowem, że miano owego męża jest „40 i 4“ i że Jezus miał 44 przodków, boć przecież liczbę tę można odnieść do rozmaitych szczegółów, jak wogóle każdą liczbę? Przeciw temu jednak przemawiałaby

okoliczność, iż chodzi tu o biblję, która w życiu i pismach Mickiewicza odegrała tak wybitną rolę, ale mimo wszystko związku między mianem męża, a Józefem, opiekunem Marji, bez naciągania argumentacji nie widzę żadnego.

Poważny skrupuł mam co do „matki obcej" męża, odnoszonej przez autora do Litwy „indyjskiej". Argument owej „indyjskości" Litwy jest mojem zdaniem za słaby. Chybionem i bezpodstawnem jest odnoszenie owego męża do Józefa Piłsudskiego. Argumentacja autora, że Mickiewicz miał dar przepowiadania, nie może tu wchodzić w rachubę. Autor pomieszał telepatję z jasnowidzeniem przyszłości. Co do przepowiedni Mickiewicza, to wszystkie one, o ile nie są literackie, lecz realne, odnoszą się przeważnie do lat najbliższych (1830—1848), w każdym razie w granicach jego życia i są charakteru przeważnie ogólnikowego. Przepowiadanie imion i nazwisk i nazw geograficznych jest nadzwyczaj rzadkie u jasnowidzów (porównaj „Zagadnienia Metapsychiczne" (warsz.), Nr. 13 — 16, rok 1927, str. 34 — 53, zwłaszcza 39). Nie mamy najmniejszych danych do przypuszczenia, że Mickiewicz sięgnął w przyszłość na 86 lat naprzód (1832—1918) do postaci Józefa Piłsudskiego, którego niemożna przecież uważać za „wskrzesiciela narodu", gdyż zmartwychwstanie narodu jest aktem zbiorowym, niezależnym od woli jednego człowieka, obok którego było przecież tylu innych, z których każdy ma swoje zasługi.

Ale już w założeniu trzeba uznać tytuł „wskrzesiciela narodu" za wyłącznie poetyczny, gdyż narodów zmarłych (np. Rzymian, Kartagińczyków, Jadźwingów, Prusów), żadna moc nie wskrzesi, skoro raz pomarli, podobnie jak pojedyńczych ludzi, a Polaków nie można było uważać za naród zmarły. Może, co najwyżej chodzić o wskrzeszenie państwowości, ale o tem Mickiewicz nie mówi. Jemu stoi, jak się zdaje, przed oczyma jako wzór postać Mojżesza, prowadzącego naród z Micraimu do Kanaanu przez 40 mitycznych lat.

Nadto żadną miarą nie mogą się do J. Piłsudskiego odnosić uwagi Mickiewicza na temat owego „człowieka wzorowego", które autor podaje na stronie 208. Ta część wywodów autora, podyktowana przez jego pietyzm dla J. Piłsudskiego, żadną miarą się nie utrzyma i spowoduje tylko, że wielu ludzi przejdzie obojętnie obok innych wywodów, które bez względu na ich trafność zasługują na zastanowienie, jak np. paralelizm poszczególnych wersetów Mickiewicza z wersetami biblji, oraz zestawienie postaci ks. Piotra z postacią proroczo w „Kazaniach Sejmowych" nastrojonego Piotra Skargi i obok samej metody autora.

Co do zewnętrznej szaty książki, należy zwrócić uwagę na jej staranność. Autor wprowadził do książki nawet zdjęcia tekstu biblji Wujka z r. 1599, co zapewne podniosło koszty wydania, a co było mojem zdaniem niepotrzebne. Wogóle można było wszystkie wywody autora znacznie krócej ująć. *Antoni Czubryński*

Z prasy

POSŁANNICTWO POLSKI

P. Marjan Zdziechowski, prof. uniwersytetu wileńskiego, zamieścił w „*Czasie*", organie konserwatystów krakowskich, dłuższą enuncjację polityczną „O poczuciu prawa", w której pisze:

„Polska była przedmurzem chrześcijaństwa. To samo posłannictwo spadło na nią dziś.

Jednem słowem: orężne poparcie „krucjaty modlitw". To ma być właśnie naczelna idea Polski dzisiejszej wg. p. Zdziechowskiego, który w tym celu poparł listę rządową przy wyborach.

Niepotrzebnie tedy Żeromski utyskiwał w „Przedwiośniu", że Polska dzisiejsza choruje na brak wielkiej idei.

SWARY W RODZINIE

W 2 n-rze endeckiej „*Myśli Narodowej*" czytamy następujący ironiczny passus:

Podobno... w najbliższym czasie wygłoszona ma być nowa serja ministerjalnych odczytów propagandowych w sali Filharmonji warszawskiej. Jako pierwszy odczyt nowej serji przewidywany jest wykład ks. wiceministra Żongołłowicza p. t. „Sprawa brzeska w świetle etyki katolickiej".

Ale to chwilowe docinki. Pogodzą się, pogodzą, zwłaszcza gdyby miało Polsce „zagrażać" niebezpieczeństwo stania się Europą.

DROBNE WYDATKI WATYKANU

„*Zwiastun ewangieliczny*" (48) podaje za „Przebudzeniem" chicagowskiem następujący wykaz „drobnych wydatków" Watykanu:

„Pałac papieski ma 11 tysięcy pokoi. W r. 1901 papież Leon XIII kazał cały swój dwór oczyścić. Potrzebowano do tego 2.500 robotnic, których pilnowało 100 urzędników. Za przestawienie mebli zapłacił papież półtora miljona franków, do czego jeszcze pracującym dał odpusty na pięć lat. (Zagłoba też był hojny). Do czyszczenia dywanów potrzebował dziennie skórki z ośmiuset bochenków chleba przez przeciąg jednego tygodnia. Nadto spotrzebowano 8.000 mioteł i 2.400 kg. mydła.

Zestawienie dochodów i rozchodów dworu papieskiego przedstawia się następująco: Dochody z majątków ziemskich 870 tys. lirów, procent od kapitału 6 miljonów, sprzedaż orderów 2.500 tys., Świętopietrze 12 miljonów. Razem 21.370.000 lirów. Rozchody: pensje kardynałów i dygnitarzy 2.500 tys., pensja służby i gwardji 300 tys., rozchód na bibljotekę i zbiory 1.250 tys., utrzymanie bazyliki św. Piotra 750 tys., inne wydatki 750 tys. Razem 5.550.000 lirów. Papież składa swoje pieniądze w banku żydowskim w Anglji. Każdego roku zdobywa 15 miljonów lirów...".

Ale miał w tajstrze Judasz-intendent i kasjer uczniów Jezusa?

FAŁSZYWY ALARM

Co pewien czas zjawiają się w prasie klerykalnej artykuliki i artykuły, mające na celu alarmowanie opinji kato-

lickiej, ażeby się miała na baczności, bo „Hannibal ante portas!“ (Hannibal pod murami), czyli: krematorja tuż, tuż!..

Oto w sylwestrowym numerze *„Gazety Warszawskiej“*, ukazał się tegoż rodzaju artykulik, który brzmi:

KREMATORJA W POLSCE

Departament służby zdrowia ministerstwa spraw wewnętrznych opracowuje już od dłuższego czasu projekt ustawy, dotyczący grzebania zmarłych. Projekt ten znajduje się obecnie w stadjum uzgadniania z innemi ministerstwami. Wydanie tych przepisów rozstrzygnie zasadniczą kwestję, czy w Polsce dozwolone zostanie palenie ciał zmarłych przed grzebaniem, od czego uzależniona jest budowa krematorjum. Przeciwko zezwoleniu na palenie ciał wystąpiły organizacje religijne.

Przewróć się na drugi bok pobożny obywatelu i śpij dalej spokojnie, bo krematorjów nie będzie — zwłaszcza, że „organizacje religijne“ czuwają. To znaczy: katolickie i żydowskie, bo ewangielicy nic nie mają przeciwko temu, ażeby i w Polsce były krematorja. Z tegoby wynikało, że ewangielickie organizacje nie są „religijnemi“.

Podobno ostatni Sylwester był mniej huczny, niż lat poprzednich. Niech restauratorzy podziękują za to „Gazecie Warsz.“, że im swoim alarmem, zrobionym w złą porę, popsuła doroczny interes.

KURY NIEOBSERWUJĄCE NIEDZIELI

„Gazeta Warsz.“ (Nr. 374), dając charakterystykę pewnego polityka angielskiego, pisze — zapewne, jako dowód jego prawomyślności religijnej, — że dwie babki cioteczne owego polityka, „były do tego stopnia purytankami“ (od „purus“= czysty, t. zn. trzymające się ściśle litery pisma „św.“ p. n.), że za nic w świecie nie zjadły jajka, zniesionego w niedzielę, ponieważ kura która je zniosła, przekroczyła tym sposobem prawo i zwyczaj nakazujące zupełne bezrobocie niedzielne“.

Jeszcze dojdzie do tego, że Tow. biblijne zacznie się zastanawiać nad tem, jakby tu przetłumaczyć stary i nowy testament dla ptactwa domowego, aby wiedziało, jak ma dzień święty święcić!

IDOLATRJA MARJAWICKA.

„Królestwo boże na ziemi“ (Nr. 1), objaśniając Apokalipsę (oczywiście po swojemu), widzi w „Głowie zawiści“ hierarchję kościoła rzymskiego i tak między innemi pisze:

„Ostatnio hierarchja kościelna, powodowana zazdrością, wystąpiła przeciwko Zgromadzeniu Kapłanów Maryawitów i Sióstr Maryawitek, a przedewszystkiem przeciwko Założycielce Dzieła Bożego, naszej Najdroższej Mateczce. Nie było zbrodni, którejby ci naśladowcy obłudnych faryzeuszów i kapłanów Żydowskich nie zarzucili tej Wielkiej Świętej Bożej. Całą rzekę tych oszczerstw i bluźnierstw wypuścił smok ze swej gęby za tą Niewiastą, aby utopić w niej Dzieło Boże i Samą jego Założycielkę. A wszystko to z zazdrości...“

„Jak widzimy zazdrość jest głową smoka, duchem złym hierarchji kościelnej i źródłem zła w Kościele“.

„Tę głowę należało ściąć przez przeciwstawienie jej prawdziwej miłości dla Kościoła Bożego, przez utworzenie Kościoła Miłości. Jak Chrystus choć najświętszy, najwyższy i Bóg prawdziwy, posiadający w Sobie zupełność Bóstwa cieleśnie, nie był zazdrosny, ale przyszedł na to, aby ludziom udzielić zupełności darów i łask Swoich, jakie Sam od Ojca otrzymał, tak też i tę chorobę zazdrości w Kościele postanowił uleczyć przez Dzieło Wielkiego Miłosierdzia, przez Swoją Małżonkę i Jej dzieci duchowne. Zlał na Nią wszelkie dary i łaski, jakie otrzymał od Ojca, a Ona wylała je na całe Zgromadzenie Maryawitów. Do tych najwyższych darów i łask należy przedewszystkiem: dar modlitwy, utwierdzenie w łasce, w świętości, małżeństwo z Chrystusem Małżonkiem Jej, w końcu korona wszystkich Dzieł Miłości — Kapłaństwo powszechne. To jest miecz duchowny, którym ta Oblubienica i Małżonka Barankowa ścina jak Judyta głowę Holofernesowi nowożytnemu i oswobadza obleganą przez Assyryjczyków Bethulję — „Dom dziewic." (podkr. nasze).

Wierzymy autorowi tych słów, że założycielka marjawityzmu (bo jej samej nia znaliśmy), była ze wszech miar godną i zasługującą na uznanie osobą i że tytuł „najdroższej mateczki" ze strony „jej duchownych dzieci" całkowicie jej się należy. Jest to ludzkie i zrozumiałe. Ale gdy obok tego znajdujemy takie epitety, jak: „Wielka Święta Boża", „Małżonka Chrystusa, choć najświętszy, najwyższy i Bóg prawdziwy, posiadający w Sobie zupełność Bóstwa cielesnie", „Małżonka Barankowa"... trudno nam znowu nie zauważyć, że to obłęd, grożący przedewszystkiem tym, którzy tę egzegezę „Królestwa bożego" wezmą za dobrą monetę.

Oj, biedny ty jesteś, chłopie i robotniku polski, który w to wszystko jeszcze możesz wierzyć, nie buntować się przeciwko temu naigrywaniu się z twego zacofania i pozwalać, aby w ten sposób nadużywano twojej łatwowierności... Gdybyś ty wiedział, ile ty masz jeszcze do zrobienia w swoim rozwoju umysłowym! I gdybyś ty mógł to wszystko sobie uświadomić...

CZYŻBY INTELIGENCJA AŻ TAK ZDZICZAŁA?....

Łódzki tygodnik „*Prawda*" (ze stycznia) w ten sposób charakteryzuje inteligencję dzisiejszych czasów:

„Większość inteligencji wyczuwa intuicyjnie ducha czasu i wie, że prawdą dnia dzisiejszego nie są deklamacje romantyczno-liberalno-humanitarne, lecz walka bezwzględna, walka, w której i głowy muszą z karków spadać i kości trzeszczeć. Symbolami epoki nie są już apostołowie tolerancji, wolności przekonań i dążności politycznych, lecz Mussolini ze swemi trybunałami faszystowskiemi i krwawemi samosądami, Hitler, za którym, jak za prorokiem średniowiecza pędzi połowa narodu niemieckiego, porwana hasłem ścinania głów przeciwników politycznych i szkodników liberalnych, wreszcie Lenin i Stalin z czerezwyczajką dla burżujów.

Życie polityczne wyzbyło się na szczęście liberalizmu i humanitaryzmu". (podkr. n.)

A no, może to i prawda, skoro „*Prawda*" tak pisze. A może to tylko łódzka inteligencja jest taka? Bo to, o czem

powyżej była mowa, to nie inteligencja, lecz banda łobuzów i szumowin wielkomiejskich, rozbijających wiece przedwyborcze. Bo inteligencja — przynajmniej w naszem rozumieniu — nie cieszyłaby się publicznie, że „życie polityczne wyzbyło się na szczęście liberalizmu i humanitaryzmu". A może to tylko „powrót do natury" według recepty łódzkich fabrykantów i powrót do „wojny wszystkich przeciw wszystkim"?.. względnie urabianie opinji do nowej ogólnoludzkiej rzezi?..

Jeżeli ideałami społecznemi dzisiejszej inteligencji miałyby być tylko trybunały i samorządy faszystowskie, czerezwyczajka, ścinanie głów i łamanie kości, no, to istotnie humanitaryzm wcale jej nie jest potrzebny, „Precz maski z kłów i szponów! Szczytne hasła, cele!..." I jeszcze jedno: jeżeli władze bezpieczeństwa nie składają się z samych dzisiejszych inteligentów — powinny momentalnie osadzić na Pawiaku całą inteligencję polską, bo to zdecydowani... komuniści „z czerezwyczajką dla burżujów".

Głosy czytelników

MIŁOSIERDZIE SŁUGI BOŻEGO

Piszą nam z Poznania pod dniem 27.XII 1930 r.:

U księdza Stefana Kaczorowskiego w Poznaniu, ul. św. Marcina 7, służyła od 1.XI 30 r. Marja Jaroni, licz. około 23 lat. Około 15 b. m. zraniła się przy pracy w kuchni w prawą rękę, na skutek czego nastąpiło zakażenie krwi. Lekarz Kasy Chorych, ordynujący w zastępstwie w gabinecie Dr. Stelmachowskiego przy ul. Strzeleckiej 33 uznał ją za niezdolną do pracy. Ks. Kaczorowski, gdy zobaczył świadectwo niezdolności do pracy, po naradzie ze swą ciotką, prowadzącą mu gospodarstwo, natychmiast chorą służącą oddalił i polecił jej udać się na wieś do starej biednej matki, żyjącej na łaskawym chlebie u zięcia pod Zbąszyniem, gdzie dziewczyna miała się leczyć.

Dziewczyna jednak nie pojechała, bojąc się braku lekarza, no i biedy, lecz zwróciła się z powrotem do zastępcy Dr. Stelmachowskiego o przekaz do szpitala.

Ponieważ szpitale są przepełnione, lekarz zatelefonował do księdza, aby dziewczynę zatrzymał na leczeniu domowem. Ksiądz po naradzie z ciotką odmówił, tłumacząc się brakiem miejsca. Gdy lekarz po wybadaniu dziewczyny dowiedział się, że w pokoju służących księdza jest wolne łóżko, zatelefonował jeszcze raz do księdza i na swe nalegania otrzymał odpowiedź (n. b. od księdza osobiście), że ten nie myśli trzymać służącej — dla służącej. Dopiero, gdy lekarz oburzony odpowiedzią zagroził mu skandalem, zdecydował się przyjąć dziewczynę. Ta jednak, bojąc się zemsty ciotki księ-

dza, do niego nie wróciła, i znalazła sobie schronienie u pewnej biednej praczki w suterynie przy ul. Górna Wilda 94, gdzie w brudnej i cuchnącej norze mieszkają już dwie kobiety.

Dzisiaj operowano ją w szpitalu miejskim, a operujący lekarz irytował się, że przyszła w ostatniej chwili, gdy zakażenie posunęło się już tak daleko, że jutro byłaby prawdopodobnie umarła. Obecnie ciężko chora, kilka godzin po operacji, leży w jednem łóżku z litościwą praczką i tylko swemu silnemu organizmowi zawdzięcza, że wogóle jeszcze żyje. Zresztą jaki będzie koniec, nie wiadomo.

W ten sposób nie udało się na razie „czcigodnemu słudze bożemu" przysporzyć swemu koledze na prowincji dochodu z pogrzebu ofiary „czynu księdza katolickiego", który w zestawieniu z tak szumnie przez kler głoszonemi zasadami miłości bliźniego, specjalnego nabiera zabarwienia.

B. E.

Książki nadesłane

Stanisław Piotrowski. WOJNA RELIGIJNA NA KRESACH. Warszawa 1930, str. 32, cena zł. 1.50

Mamy w tej broszurce zobrazowane w sposób spokojny i objektywny zakusy rzymskiego kleru na cerkwie prawosławne na naszych wschodnich kresach, co zdaniem autora musi niewątpliwie doprowadzić do wojny religijnej — o ile Państwo Polskie uwzględni „dzikie" pretensje różnych Jałbrzykowskich i Łozińskich. Pisaliśmy o tych kwestjach niejednokrotnie. Kto jednak chce wiedzieć, jak ta sprawa przedstawia się w szczegółach, znajdzie w pracy p. St. Piotrowskiego dużo rzeczowego materjału, wykazującego z całą dobitnością antypaństwową działalność konkordatowych zuchwalców, dbających jak zwykle tylko o swoje watykańskie interesy, a nie o interesy poszczególnych państw i narodów.

Jog Jamacharaka. RELIGJE INDYJ, wyjątek z dzieła „Religje i tajemne nauczania Wschodu", przetłumaczył Karol Chobot, Warszawa, 1930, str. 32, cena 1 zł.

Max Müller powiada o Indjach: „W tym kraju mamy wszystkie religje, poczynając od najgrubszych zabobonów, a kończąc na objawieniach boskich", (które też są zabobonami p. n.). Autor wykazuje rozwój pojęć religijnych na Półwyspie Indyjskim i daje liczebne zestawienie wyznawców poszczególnych sekt. Na 315 miljonów ludności Indyj, ortodoksyjnych hindusów jest 225 milj., mahometan 63 milj., właściwych buddystów 10 milj., wyznawców religij opartych na kulcie zmarłych 10 milj., chrześcijan 3 milj., pozostałe sekty 3 milj.

Antoni Żbikowski. LUBELSKIE PROCESY RELIGIJNE, zeszyt 1, Lublin, 1930, nakład autora, Skł. w domu Książki Polskiej. Cena w prenumeracie 3 zł.

Zeszyt zawiera drukowany w „Ilustr. kurj. codz.“ artykuł o „Czarach i czartach lubelskich“, oraz początek drugiego artykułu p. t. „Heretycy lubelscy przed sądem“. Całość będzie stanowiła niewątpliwie cenny przyczynek do katolickiego folkloru w Polsce, wyrosłego w cieniu krucht kościelnych na podłożu ideologicznem „Młota na czarownice”. Czekamy dalszych zeszytów.

Henryk Heine. WYBÓR LIRYKÓW, przełożył Adam Konopnicki, Mysłowice, 1940, str. 144.

Trzeba przyznać, że przekłady z Heinego Marji Konopnickiej były lepsze. Tłumacz starał się oddać jak najwierniej myśl wielkiego poety, satyryka i ironisty. Zatracił jednak przytem niejedno z jego lekkości i powabu, a niekiedy i dosadności.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. St. Mal. Białystok. Wobec przeprowadzonej dalszej wymiany pism pomiędzy Zarządem Głównym P. Z. M. W., a Brukselą, a zwłaszcza wobec odmowy ze strony Min. spr. wewnętrznych w porozumieniu z Min. wyznań na zwołanie XXI Kongresu W. M. do Warszawy, nadesłany protest stał się bezprzedmiotowy.

Ob. St. C. w C. Z nadesłanego artykułu skorzystamy przerobiwszy go odpowiednio. Piszcie, jak umiecie. Jeśli tylko myśl jest dobra, zawsze można z niej skorzystać. Rzecz o opurtyniżmie zapewnie pójdzie również.

Sprostowanie

W przedostatnim ustępie odpowiedzi redakcyjnej w Nrze 6 na str. 124 powinno być: „Leon XII zabiegał u Mikołaja I o przywrócenie ślubów kościelnych w Kongresówce **i o skasowanie cywilnych,** wprowadzonych przez kodeks Napoleona“.

Odczyty w Kole Warszawskiem P.Z.M.W.

Warszawa, Królewska 16

W dniu **12 marca** (czwartek) o godz. 20-ej wygłosi odczyt ob. **W. Poniecki** p. t. **Piotr Kropotkin jako człowiek i myśliciel** (w 10-ą rocznicę śmierci).

Treść poprzedniego numeru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie ·	
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.